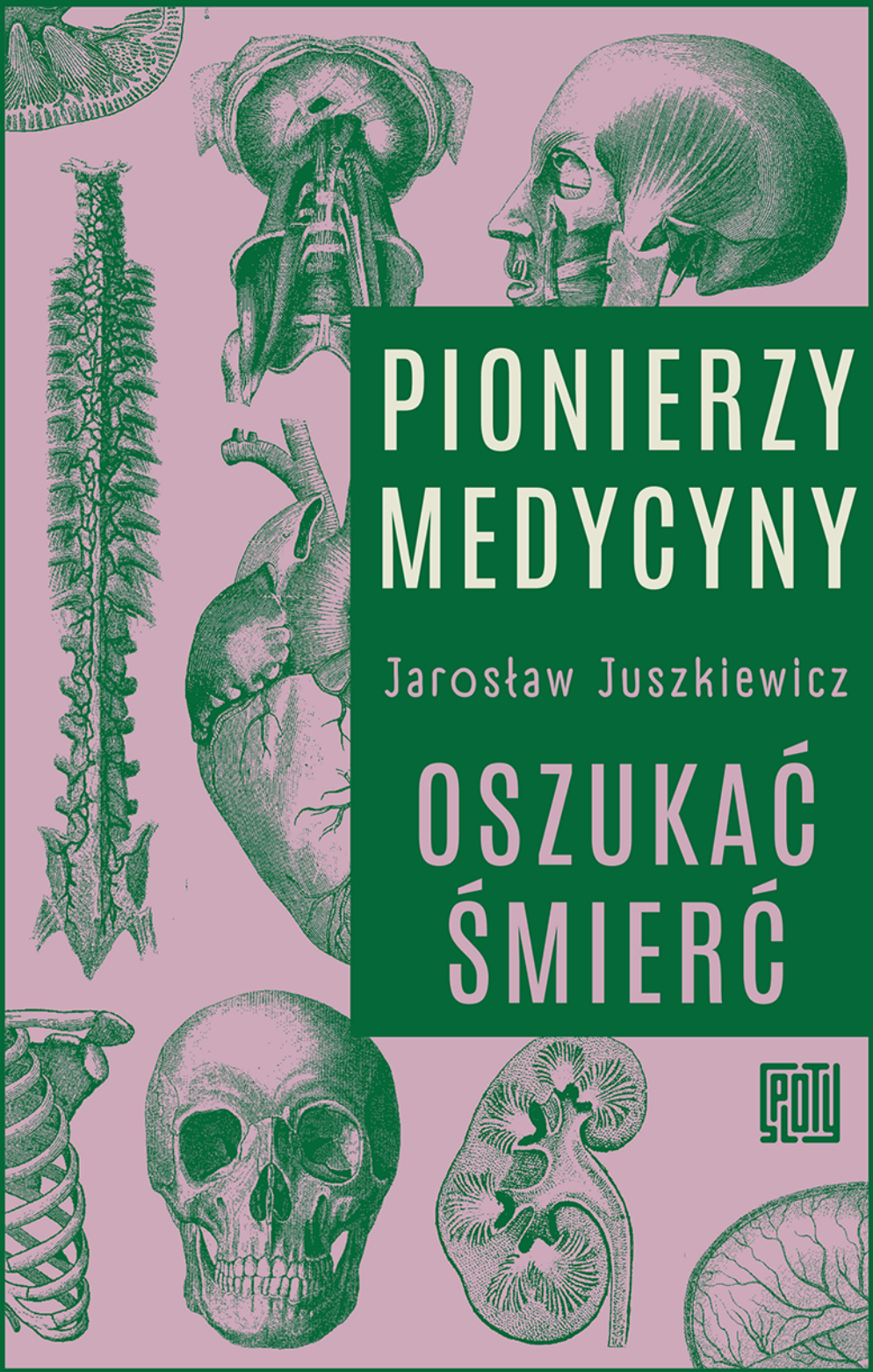


PIONIERZY MEDYCYNY

Jarosław Juszkiewicz

OSZUKAĆ ŚMIERĆ

SPOTY

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Magdalena Dragon-Philipczyk
Konsultacja naukowa: Zbigniew Nawrat
Redakcja językowa: Marta Banaś
Korekta językowa: Anna Smutkiewicz
Skład: Adrian Partyka
Zdjęcie autora na okładce: Robert Zembrzycki
Ilustracje na okładce oraz na stronach rozdziałowych: Shutterstock

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: *kontakt@wydawnictwosploty.pl*
WWW: *wydawnictwosploty.pl*

ISBN: 978-83-289-3070-4

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Wstęp 9

Rozdział 1.
Pierwszy krzyk 13

Rozdział 2.
Niewidzialny wróg 49

Rozdział 3.
Bez znieczulenia 85

Rozdział 4.
Gdy śmierć pomaga żyjącym 119

Rozdział 5.
Bogowie 147

Rozdział 6.
Oblicza wojny 179

Rozdział 7.
Odmienne stany świadomości 219

Kup książkę Poleć książkę

Rozdział 8.
„To” 257

Rozdział 9.
Człowiek i maszyna 289

Podziękowania 335

Bibliografia 339

Spis ilustracji 344

Kup książkę Poleć książkę

Wstęp

Nigdy bym nie przypuszczał, że moją największą pasją stanie się pisanie. Przecież jako radiowiec i lektor przez większość życia zajmowałem się (i zajmuję nadal) mówieniem. Do tego kilka ładnych lat spędziłem (i pewnie jeszcze spędzę) w szufladce z napisem „pan głos Google Maps". Łatwo się w takim miejscu umościć — jest tam wygodnie i przede wszystkim bezpiecznie. Ale szufladka ma to do siebie, że po jakimś czasie zaczyna się w niej robić ciasno. Wspaniały aktor, lektor i mój imiennik Jarek Boberek, który jako polski głos Kaczora Donalda coś wie o Szuflandii, powiedział mi kiedyś, że lubi zaszufladkowanie. Bo to oznacza konieczność ciągłego wychodzenia poza schemat — opuszczania strefy komfortu i rzucania się w nowe wyzwania. Zdarza się, że przy okazji człowiek nabije sobie guza. Ale częściej odkrywa zupełnie nowe pokłady rzeczywistości.

Napisanie pierwszej książki *Kosmos. Wyznaczam nową trasę* było dla mnie właśnie takim wyjściem na otwartą przestrzeń. Nie minęło jednak wiele czasu i od razu wpadłem w kolejną szufladkę. Tym razem z etykietą: „pan od kosmosu".

Kup książkę Poleć książkę

Czas więc na nowe wyzwanie.

Gdy znajomi usłyszeli, że moja druga książka będzie poświęcona historii medycyny, zareagowali głównie zdziwieniem. Byli przekonani, że napiszę znowu coś o kosmosie. Wszakże należałoby konsekwentnie pójść za ciosem.

A właśnie że nie.

Siadając do pracy nad tą książką, szybko przekonałem się, że dzieje medycyny są co najmniej tak pasjonujące jak historia podboju kosmosu. A może nawet dużo bardziej.

Astronomowie i astronauci badają nieznane przestrzenie, mierząc się najczęściej z wyzwaniami, jakie stawiają przed nimi prawa natury. By zobaczyć lepiej ciała niebieskie, należało wpierw wymyślić teleskop. Z kolei pierwsza podróż w kosmos wymagała pokonania siły grawitacji i rozpędzenia się do prędkości ponad 28 tysięcy kilometrów na godzinę. Nie bez przyczyny do dziś w języku angielskim coś, co jest bardzo skomplikowane, określa się mianem „rocket science".

Tymczasem pionierzy medycyny musieli mierzyć się nie tylko z nieznanym i niedostrzegalnym. Nie osiągnęliby sukcesu, gdyby jednocześnie nie walczyli także z przesądami, kulturowymi tabu, fałszywymi dogmatami powielanymi przez stulecia, ale również ze szpitalną hierarchią, polityką i starszymi kolegami po fachu, którzy zaciągając ręczny hamulec, oznajmiali, że „lepsze jest wrogiem dobrego" lub „jest jak jest". Gdy Neil Armstrong w lipcu 1969 roku robił pierwszy krok na powierzchni Księżyca, nikt nie próbował podstawić mu nogi. Tymczasem wielu pionierów medycyny odniosło sukces tylko dzięki temu,

Kup książkę Poleć książkę

że potrafiło walczyć ze swoimi konserwatywnymi kolegami, a nawet całymi systemami. Albo działało poza nimi.

Neil Armstrong, Mikołaj Kopernik czy Galileusz pozostaną w historii na zawsze. Tymczasem nazwiska i twarze pionierów medycyny, dzięki którym udało się uratować wielu ludzi i dzięki którym komfort naszego codziennego życia jest nieporównanie wyższy niż jeszcze sto lat temu, powoli rozmywają się w rzece upływającego czasu.

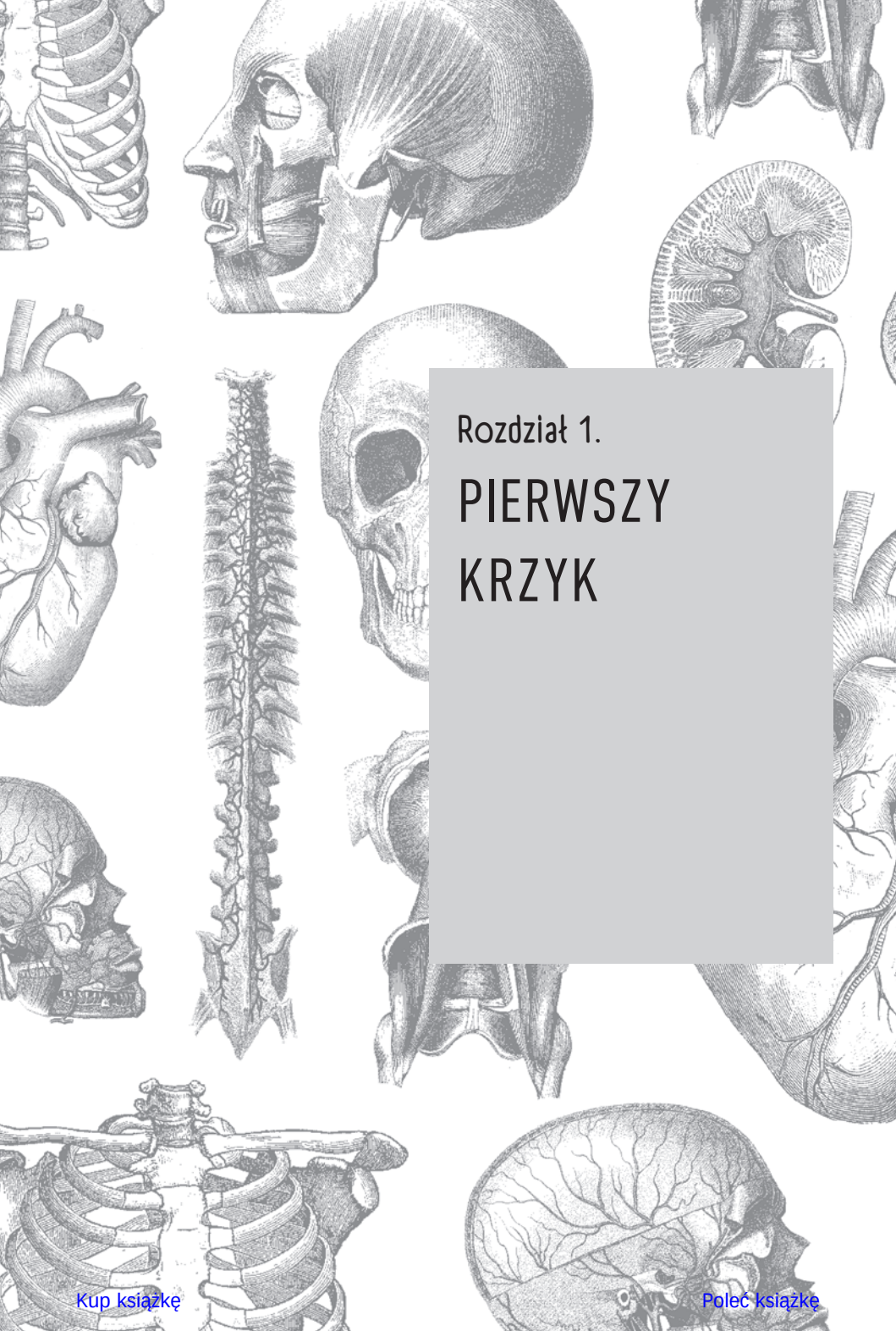
To książka o takich odważnych ludziach, którzy nie chcieli godzić się na cierpienie i śmierć innych.

Pisząc ją, starałem się wyobrazić sobie konkretne wydarzenia, które zmieniły bieg historii, i opisać je tak, jakbym w nich sam uczestniczył. Udało mi się dotrzeć do wielu nieznanych szerzej relacji i opisów. Ta książka nie jest jednak podręcznikiem historii medycyny, lecz fabularyzowaną opowieścią. Najważniejsi jej uczestnicy to prawdziwe osoby biorące udział w rzeczywistych, udokumentowanych wydarzeniach. Jedyną postacią fikcyjną jest francuski żołnierz ciężko ranny podczas jednej z najkrwawszych bitew I wojny światowej.

Obiecuję, że to będzie pasjonująca podróż.

Kup książkę Poleć książkę

Kup książkę Poleć książkę



Rozdział 1.

PIERWSZY KRZYK

Kup książkę Poleć książkę

Kup książkę Poleć książkę

Najcenniejsze, co posiadamy, to czas. Nie można go odtworzyć ani odzyskać. Każda sekunda, która upływa, jest niepowtarzalna i nieodwracalna. To najcenniejszy zasób, jaki otrzymujemy w momencie, gdy przychodzimy na świat.

I pewnie dlatego tak bardzo lubię spotykać się z Czytelnikami — mam świadomość, że zainwestowali swój cenny czas, żeby przeczytać moje książki. Z radiem, podcastami albo nawet audiobookami jest trochę inaczej — podczas słuchania możemy robić przy okazji inne rzeczy: sprzątać, jechać samochodem albo składać klocki Lego (co zresztą uwielbiam robić). Ale książka wymaga znacznie więcej skupienia i czasu. A to spora inwestycja. Dlatego czuję wielki szacunek dla ludzi, którzy to zrobili i którym na dodatek chciało się przyjść, żeby się ze mną zobaczyć.

Ale to nie wszystko. Czytelnicy są dla mnie także bezcennym źródłem informacji. Często wytykają mi błędy, które znaleźli w tekście — co oczywiście nie zawsze jest przyjemne, ale po pierwsze, nikt nigdy nie napisał bezbłędnej książki, a po drugie, w starym powiedzeniu o uczeniu się na błędach jest sporo racji. Zdarza się też, że Czytelnicy podsuwają niezwykle ciekawe pomysły.

Kup książkę Poleć książkę

Ten rozdział powstał właśnie dzięki takiej inspiracji.

W kwietniu 2026 roku w Carbonarium w Jastrzębiu-Zdroju spotkałem się z Czytelnikami swojej pierwszej książki: *Kosmos. Wyznaczam nową trasę*. Chyba zaskoczyłem wtedy kilka osób, mówiąc, że kolejny projekt literacki, nad którym pracuję, nie jest związany z astronomią, ale z medycyną. Jeszcze bardziej zaskoczyłem siebie, bo to był pierwszy raz, kiedy publicznie powiedziałem o swoich dalszych planach pisarskich. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, ale najwidoczniej nic nie dzieje się bez powodu, bo po spotkaniu podeszła do mnie jedna z Czytelniczek.

— Świetnie, że będzie pan pisał o medycynie, panie Jarku. A można wiedzieć, o czym konkretnie?

— O ludziach, którzy ją zmienili, i o największych przełomach.

— No to musi pan koniecznie napisać o noworodkach.

— O noworodkach?

— Jeżdżę karetką „N". Nie ma pan pojęcia, jakie maluchy czasem ratujemy.

Od razu przypomniał mi się obity ceratą przewijak, na którym po raz pierwszy zobaczyłem swoje dzieci w bytomskiej porodówce. Najpierw Alicję, a potem Pawła. I chociaż ich narodziny dzieliło sześć lat, to przewijak z Kubusiem Puchatkiem wyglądał dokładnie tak samo. Zastanawiam się, dla ilu dzieci był pierwszym miejscem, na którym je położono. I ilu ojców połykało łzy wzruszenia, patrząc na

Kup książkę Poleć książkę

otwierające się i zamykające mikroskopijne paluszki z zadziwiająco długimi paznokciami.

Ale szybko wróciłem na ziemię. Czy noworodki to mimo wszystko ciekawy temat w książce, w której opisuję transplantacje serca i lobotomię?

— Myślę, że jeśli pan pozna trochę historię neonatologii, znajdzie pan nieco zaskakujących faktów.

Te fakty zacząłem poznawać trzy miesiące później w miejscu tak odległym od porodówki, jak tylko można to sobie wyobrazić — w katowickim Hospicjum Cordis, gdzie umierała moja dziewięćdziesięcioletnia Mama. W pewne poniedziałkowe wczesne popołudnie, gdy spała, a ja siedziałem przy jej łóżku, wziąłem do ręki tablet i słuchając miarowego, mechanicznego sapania koncentratora tlenu, zacząłem poznawać historię ratowania noworodków. Szybko zrozumiałem, że w czytaniu o narodzinach w miejscu, w którym ludzie odchodzą do innego wymiaru, nie ma nic paradoksalnego. Śmierć i narodziny to część tego samego cyklu. Z jedną różnicą — kiedyś śmierć była o wiele bliżej narodzin niż dziś.

Żałuję, że nie zapamiętałem imienia Czytelniczki, która w tamto kwietniowe popołudnie namówiła mnie do napisania tego rozdziału. Jestem jej niezmiernie wdzięczny za tę inspirację.

Kup książkę Poleć książkę

ATELIER

Pierwszym dźwiękiem, jaki wydajemy z siebie po przyjściu na świat, jest krzyk. Dzięki niemu rozprężają się płuca i uruchamia się układ oddechowy. Powietrze przechodzące po raz pierwszy przez fałdy głosowe przekazuje prostą informację: „Jestem tu!". Jednocześnie ten pierwszy krzyk to protest małego organizmu przeciwko nagłemu wyrwaniu go z miejsca, w którym przez wiele miesięcy panował przyjemny półmrok, było bezpiecznie i przede wszystkim ciepło.

Przez tysiące lat szansę na przeżycie pierwszych kilku lat miały tylko najsilniejsze dzieci. Te, które urodziły się słabe, chore lub przyszły na świat zbyt wcześnie, zwykle czekała śmierć. Zresztą jeszcze w czasach nowożytnych nawet zdrowy i silny noworodek miał przed sobą kilka niebezpiecznych pierwszych lat.

Jedno na sześcioro dzieci rodzących się w wiktoriańskiej Anglii — jednej z największych ówczesnych przemysłowych potęg — umierało przed pierwszymi urodzinami. Wysoka śmiertelność niemowląt wpływała na statystyki wyznaczające średnią długość życia. Zgodnie z nimi człowiek przychodzący na świat w Anglii w 1865 roku miał przed sobą niecałe 38 lat.

Jak wyjaśnia doktor Jadwiga Popiołek, pediatra, neonatolożka i specjalistka medycyny rodzinnej, noworodki i niemowlęta były dziesiątkowane nie tylko przez fatalne warunki sanitarne, ale także brutalną rzeczywistość czasów rewolucji przemysłowej i drapieżnego kapitalizmu.

Kup książkę Poleć książkę

W tamtym czasie w robotniczych rodzinach musieli pracować wszyscy: dorośli, dzieci, w tym również matki. Te kobiety krótko po porodzie, a czasem nawet w połogu spędzały po kilkanaście godzin w fabrykach albo w kopalniach. Dziećmi zajmowały się mamki, które przecież nie karmiły noworodków piersią, ale rozwodnionym krowim albo kozim mlekiem. Ta woda często była brudna i wywoływała zabójcze biegunki, a jeśli nawet była czysta, to brak karmienia piersią obniżał naturalną odporność tych dzieci. Zresztą nie trzeba szukać przykładów w Anglii — w przemysłowej Łodzi właśnie tak wyglądała rzeczywistość wielu rodzin. Z powodu brudu i ciasnoty szerzyły się infekcje, zakażenia skóry, oczu i pępków, które u noworodków podwiązywano byle czym. Zabijały je też choroby weneryczne, bo wiele dzieci rodziło się w tamtym czasie z wrodzoną kiłą.

Dziecko przychodzące na świat potrzebuje przede wszystkim ciepła. Noworodek po opuszczeniu łona matki ma cienką skórę, jest mokry i bardzo podatny na wychłodzenie. Odpowiednia temperatura ma dla niego podstawowe znaczenie.

Tymczasem jeszcze na przełomie XIX i XX wieku noworodki wystawiano na zimno, żeby je „zahartować", a rejestracja dziecka w Londynie była możliwa jedynie poprzez osobiste stawienie się z noworodkiem w brudnym, zatłoczonym i często nieogrzewanym urzędzie. Dlatego wiele dzieci umierało. Zarówno w biednych, jak i w bogatych domach.

Kup książkę Poleć książkę

Śmierć dziecka zawsze jednak stanowiła wstrząs, niezależnie od statusu materialnego rodziców. Z jednym wyjątkiem. Bogatsze rodziny było stać na to, by zachować wizerunek swojego dziecka nie tylko w pamięci.

* * *

Jesień 1862 roku.

Technik pracujący w ciemni słynnego zakładu fotograficznego Camille'a Silvy'ego w londyńskiej dzielnicy Bayswater patrzy na czarno-biały obraz pojawiający się powoli na szklanej fotograficznej płycie leżącej w wywoływaczu. To ważna chwila — pracownik ciemni musi we właściwym momencie przerwać chemiczny proces, przepłukując płytę czystą wodą. Inaczej fotografia wyjdzie zbyt ciemna. Jeśli jednak zrobi to zbyt wcześnie, obraz nie będzie szczegółowy. Technik wpatruje się więc uważnie w detale wyłaniające się stopniowo na negatywie: ciemną buzię dziecka leżącego w łóżeczku okala czarny, koronkowy czepek, choć w rzeczywistości jest śnieżnobiały, a twarz dziecka bardzo blada. Stopniowo na mokrym szkle ukazują się jasne brwi i rzęsy. Białe są także usta, których kąciki skierowane są w dół. Dziecko ma kilka miesięcy i wygląda, jakby spało. Technik jednak doskonale wie, że tak nie jest.

To dziecko nie żyje.

Przywieziono je pół godziny wcześniej powozem i wniesiono do atelier pod pachą, jak mały tobołek. Monsieur Silvy, francuski fotografik uchodzący za jednego

Kup książkę Poleć książkę

z najlepszych londyńskich ekspertów od portretów, także tych pośmiertnych, wykazał się wyjątkowym mistrzostwem. Mógł wybrać kilka scenografii przygotowanych w studiu zarówno dla żywych, jak i martwych bohaterów swoich zdjęć: małą kanapę, na której usiadłaby matka, trzymająca dziecko w ramionach, i stos zabawek z konikiem na biegunach w tle. Tym razem jednak Silvy ułożył dziecko w łóżeczku, okrył kwiatami i tak ustawił do światła wpadającego przez okna swojego studia, że chłopczyk lub dziewczynka (technik nie potrafi określić płci dziecka) wygląda na zdjęciu nad wyraz naturalnie. Fotografia jest także niezwykle ostra, mimo że czas naświetlania wynosił niemal pół minuty. Technika to jednak nie dziwi. Gdyby z martwym dzieckiem jednak chcieli zapozować rodzice, a takie zdjęcia również wykonywano w atelier Silvy'ego, efekt nie byłby tak doskonały. Każdy żywy człowiek przecież mimowolnie się porusza, więc rodzice wyszliby na zdjęciu nieostro. W przeciwieństwie do ich dziecka.

Dosyć wywoływania. Czas na płukanie. Potem szklana płyta z negatywem trafi do roztworu tiosiarczanu sodu, który utrwali obraz. Następnie zostanie jeszcze raz opłukana, wysuszona i zabezpieczona werniksem. Dopiero wtedy będzie można wykonać pozytyw — stykową odbitkę na papierze albuminowym, która zostanie naklejona na kartonik i wysłana do klientów — państwa Pontifexów. Za przywilej otrzymania zdjęcia zmarłego dziecka wykonanego przez mistrza londyńskiej fotografii, który uwieczniał także członków rodziny królewskiej, państwo Pontifexowie zapłacili dwie gwinee — równowartość

Kup książkę Poleć książkę

dwutygodniowego zarobku robotnika. Zdjęcie trafi zapewne na kominek w ich salonie. Później być może do rodzinnego albumu. Co stanie się z nim dalej?

Możliwe, że album zaginie w czasie jednego z bombardowań, których doświadczy Londyn w czasie II wojny światowej. Albo odbitka przeżyje swoich właścicieli i zostanie sprzedana za grosze na pchlim targu w Notting Hill. Nabywca nawet nie zorientuje się, że to fotografia pośmiertna.

Lecz technik tego dnia wykona jeszcze jedną kopię tego zdjęcia, która będzie pieczołowicie przechowywana w atelier z podpisem:

Pośmiertny portret dziecka pani Pontifex

Sto pięćdziesiąt lat później fotografia zostanie zeskanowana za pomocą technologii, o jakiej technikowi żyjącemu pod władaniem królowej Wiktorii nawet się nie śniło. Zamieniona w zera oraz jedynki trafi do cyfrowego archiwum National Portrait Gallery.

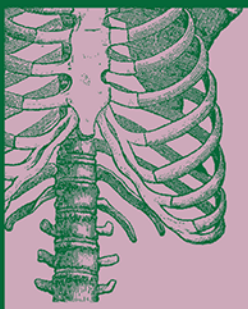
Dzięki temu cały świat będzie mógł zobaczyć dziecko, które pojawiło się na świecie wystarczająco późno, by rozwój techniki pozwolił zachować jego wizerunek, lecz za wcześnie, by mógł uratować mu życie.

NIECHCIANE DZIECKO MEDYCYNY

W drugiej połowie XIX wieku maszyny parowe, fotografia, kolej żelazna i telegrafy zmieniały życie całych narodów.

Kup książkę Poleć książkę


PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion





BĘDZIE BOLAŁO

Historia medycyny bowiem jest usiana cierpieniem. Przez tysiące lat ludzie usiłujący pomóc pacjentom, którzy zmagali się z rozmaitymi dolegliwościami, musieli działać metodą prób i błędów. Bez fachowych narzędzi chirurgicznych, bez szczepionek, bez zwalczających bakterie antybiotyków, bez leków uśmierzających ból, bez laboratoryjnej diagnostyki i często bez świadomości, która ze stosowanych przez nich praktyk naprawdę pomaga, a która szkodzi.

Prawdziwy rozwój nowoczesnej medycyny nastąpił w XIX i przede wszystkim w XX wieku. Podejście do pacjentów i do chorób, z którymi zgłaszali się oni do lekarzy, zmieniało się dzięki ludziom potrafiącym myśleć i działać inaczej — wbrew tradycji, utartym zasadom, często też wbrew swojemu środowisku.

Ta książka właśnie o tych ludziach opowiada. Nie unikając soczystych, czasem wręcz brutalnych i szokujących detali, Jarosław Juszkiewicz kreśli historię tego, jak medycyna przez stulecia dochodziła do momentu, w którym jesteśmy teraz.

TO NIEZWYKŁY REPORTAŻ OPISUJĄCY WALKĘ Z CIERPIENIEM I ZE ŚMIERCIĄ, A TAKŻE Z TYMI, KTÓRZY BARDZIEJ NIŻ CHOROBY BALI SIĘ ZMIAN.

Patroni medialni:

RADIO 357

Nauka to lubię

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3070-4

cena: 54,90 zł

wydawnictwosploty.pl